TATERNIK

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



NR. 1 1944 KWIECIEN

T A T E R N I K

Kwartalnik Klubu Wysokogórskiego Winterthur.
Revue du Club de Haute Montagne.

Numer 1. Winterthur 15.IV.1944

TATERNICY,

którzy padli jako żołnierze w szeregach Armji,

którzy zginęli na posterunku w walce podziemnej,

którzy zmarli na wygnaniu lub umęczeni przez wroga,

żyją zawsze wśród nas serdecznem wspomnieniem i wzorem czynów górskich i obywatelskich.

A la memoire des alpinistes polonais tombés au cours de la guerre.

OD REDAKCJI.

Taternik, organ pierwotnie Sekcji Taternickiej, później Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, miał poza sobą w chwili wybuchu wojny piękną tradycję ćwierćwiecza pracy publicystycznej, w ciągu której czuwał nad czystością idei taternickiej, dbał o postęp techniki i wychował szereg młodych pokoleń.

Na Jego łamach spisywano historję taternictwa i młodego alpinizmu polskiego; Jego głos zaważył wreszcie, gdy przyszła chwila ruszenia na zdobycie najwyższych szczytów świata.

Hasła głoszone przez Taternika stały się własnością ogółu taternickiego, toteż nic dziwnego, że grupując się w roku 1942 w Klubie winterthurskim wypisaliśmy je również na naszym proporcu.

Wydaje się nam też obowiązkiem dziś, gdy stała się aktualna sprawa naszego kwartalnika dać mu trady-

cyjny tytuł Taternika.

Powołujemy go zaś do życia po czteroletniej przerwie wojennej poto,by -wzbogaconego garścią wspomnień o naszej alpejskiej działalności- oddać go w Oswobodzonej Ojczyźnie w ręce Klubu Wysokogórskiego PTT,jako nasz hołd dla drogiej nam tradycji.

Note de la Rédaction.Taternik c'est le nom de la revue du Club de haute Montagne de la Société Polonaise de Tatra,revue qui a cessé de paraître depuis la guerre. Le Club de Winterthur,comme l'héritier de la tradition alpine polonaise vient de renouveler le periodique.

M.Mischke

SEZON LETNI 1939.

Po okresie Birkenmayerów,Kupczyków i Stanisławskich o - pustoszały skalne drogi tatrzańskie.Wielu najlepszych zabrała śmierć,wielu poniosło barwy polskiego alpiniz - mu w zamorskie kraje,niektórych obowiązki życia codzien nego oderwały od gór.Zdawało się,że wielkie dni tater - nictwa minęły bezpowrotnie.

Lata 1937 i 1938 stanowiły wyraźny okres dekadencji,który starano się tłumaczyć wyczerpaniem pro - blemów oraz przesunięciem punktu ciężkości działalności alpinistycznej na Alpy i góry egzotyczne.

Tymczasem piękne lato 1939 ujrzało znowu w Tatrach rój wspinaczy,wśród którego dominującą rolę poczyna grać młode pokolenie.Długie lata zapomniane i leżące odłogiem ściany Granatów,Kościelca i Zamarłej rozdźwiękły znowu brzękiem żelaza wspinaczy zakopiańskich, stanowiąc dowód,że uśpienie ruchu taternickiego w latach ubiegłych było tylko przemijającym objawem.

Z końcem lipca 1939 dokonali Z.Michalik i St. Wrześniak drugiego przejścia pd.ściany Niebieskiej Turni nadzw.trudną drogą St.Schabenbecka i St.Wrześniaka.

Wsch.ścianę Zawratowej Turni atakują w linji spadku wierzchołka / obok Matki Boskiej / Zb.Kubiński i St.Wrześniak i zdobywają ją w nadzw.trudnej wspinaczce.

W zach.ścianie Kościelca dokonują Z.Dzię dzielewicz i J.Kula próby przejścia dolnej części komina; drogę przechodzą / nadzw.trudno / przy wyjątkowo suchej skale St.Motyka i St.Wrześniak.

Z.Dzięǵielewicz i Zb.Kubiński dokonają w lipcu nadzw.trudnego przejścia zach.połaci pd.zach.ściany Kościelca.

Szczególnie licznym atakom wystawione były

pd.ściany Zmarzłej Przełęczy i Zamarłej Turni.Środkowym kominem wchodzą od pd. z początkiem lipca wprost na Zmarzłą Przełęcz St.Bäckerówna,J.Kula i St.Wrześniak / nadzw.trudno /;dnia 13.VII.Z.Michalik i St.Wrześniak dokonują drugiego przejścia.

Zb.Kubiński i tow.przechodzą b.trudno zacięcie ograniczające płyty Zamarłej od zachodu.Wprost przez płyty przechodzą w czerwcu aż do trawersu Motyki i Sawickiego - P.Kotarbiński,Cz.i St.Wrześniak;górną część tej drogi poprzez przewieszki wprost na szczyt zdobywają w lipcu Z.Michalik i St.Wrześniak.

Dnia 15.VIII. 1939 zdobywa Z.Dzięgdzielewicz z towarzyszami ścianę,stanowiącą orograficznie prawe ograniczenie Żlebu Drege'a/ nieco na pn.od drogi Z.Kuleszyny i J.Orłowskiego /.

W związku z przejściem tych dróg poruszono znowu,lansowaną swego czasu przez Stanisławskiego,sprawę wprowadzenia oceny "skrajnie trudno",ażeby zróżniczkować klasyczne nadzw.trudne drogi i dzisiejsze nowoczesne przejścia.Tu zdaje się nam nie ulegać wątpliwości,że np.trudności klasycznej drogi Bednarskiego przez pd.ścianę Zamarłej z r.1910 leżą poniżej granicy dzisiejszych możliwości wspinaczych.Układ odniesienia daje tu skala Welzenbacha czy Civetta,które przesunęły granicę "szóstego stopnia" znacznie w górę,jak o tem świadczy sąd pewnego alpinisty włoskiego,który lokuje w r.1938 południową Zamarłej w środku szóstego stopnia.

Zdobywcy drogi przez płyty oceniają jej trudności również znacznie wyżej aniżeli drogi Bednarskiego stawiając swój problem w strefie dyskutowanej skrajnie trudnej oceny.Trudnościom nowej drogi wyda świadectwo fakt,że St.Wrześniak,przy całej swojej sprawności wspinaczej,zużył na przejście górnych 50 metrów około sześciu godzin.

Niezależnie jednak od rozwiązania sprawy oceny,wszystkim wspomnianym powyżej drogom trzeba przyznać nieprzeciętny poziom sportowy.Niestety wartość tych problemów maleje przez to,że rozwiązywano je przeważnie w znanych ścianach,obok poprzednio już dokonanych przejść Winę ponoszą tu jednak li tylko warunki materjalne,które nie pozwoliły młodemu pokoleniu na działalność w dalszych partjach Tatr,zmuszając je do szukania problemów w otoczeniu Hali Gąsienicowej.

W lepszem pod tym względem położeniu byli taternicy działający dalej na wschód a zwłaszcza w Tatrach Jaworzyńskich.

W otoczeniu Morskiego Oka przeprowadzono,ponownie skutkiem burzy nieudany atak / J.Bałuk i St.Wrześniak / na wsch.ścianę Mnicha.Środkiem urwiska Galerji Gankowej dokonują przejścia Gosławski i J.Orłowski,roz-

wiązując w iście nowoczesny sposób pn.ścianę.Gosławski zdobywa również z towarzyszami zach.ścianę Środkowej Śnieżnej Turni / nadzw.trudno /.

Na specjalną uwagę zasługuje -czasy Stanisławskiego przypominająca- działalność J.Sawickiego i tow w otoczeniu dol.Jaworowej.W niespełna trzy tygodnie,od drugiego do ośmnastego lipca,rozwiązuje on 5 prawdziwie wielkich problemów.

Cztery drogi zrobiono w zupełnie dziewiczych ścianach,a tylko I wejście z Czarnej Jaworowej na przełęcz leżącą na zach.od Małej Kapałkowej Turni / J.Hajdukiewicz i J.Sawicki / pokrywa się w dolnej części z drogą Stanisławskiego na Małą Kapałkową Turnię.

Ci sami dokonują nadzw.trudnego wejścia od pn na Capią Kapałkową Strażnicę,którą to nazwę proponują dla ostatniej zachodniej turni skalnej w Kapałkowej Grani.

Znana z ataków Gosławskiego Kapałkowa Ławka zostaje zdobyta częściowo b.trudno,przez obejście dolnego uskoku grzędą skalną w prawo / J.Hajdukiewicz, Z. Nesseltuch,J.Sawicki /.

Ta sama partja przechodzi w dniach 12 i 14. lipca około 700 metrów mierzącą pn.ścianę Jaworowego Rogu / nadzw.trudno / oraz 16 i 17 lipca / biwak / komin opadający ku pn.z Równienkowej Przełęczy Wyżniej.

....

Prawdopodobnie powyższy wykaz przejść nie jest jeszcze kompletny,daje on jednak wystarczający obraz poziomu sportowego i rozmachu taternickiego sezonu 1939 w górach ojczystych.

Tatry nie były jednak głównym terenem ekspanzji tego lata.Przedmiot marzeń i cel długoletnich przygotowań elity polskich alpinistów został nareszcie osiągnięty:I Polska Wyprawa w Himalaje stała się faktem dokonanym.

Wyprawa wyruszyła z Polski w składzie:S.Bernadzikiewicz,dr.J.Bujak,inż.A.Karpiński i J.Klarner w góry Gharwalu.Przebieg ekspedycji jest niestety znany dotychczas tylko we fragmentach;pozostali przy życiu członkowie zostali w drodze powrotnej zaskoczeni przez wojnę i nie mieli możności opublikowania dokładnego sprawozdania.

Z wyników wyprawy wiadomem jest tylko,że dr. J.Bujak i J.Klarner zdobyli wsch.wierzchołek Nanda Devi / 7430 mnpm /.Znana jest również wieść o katastrofie w czasie oblęgania Panch-Chuli / 6904 /,gdzie St.Bernadzikiewicz i inż.A.Karpiński zginęli zasypani podczas snu lawiną lodową.Zasypanych nie udało się pomimo wszelkich wysiłków odnaleźć.

....

Wojna zastała alpinizm polski,tak w Tatrach jak i w górach egzotycznych,na szczytach rozwoju co -pomimo naturalnego zastoju w czasach wojennych- pozwala żywić nadzieję na dalszy rozwój taternictwa z chwilą nastania normalnych czasów.

La saison d'été 1939.Après le grand essor,qu'avait pris le sport de la montagne dans la Tatra,l'activité des alpinistes polonais fut très réduite en 1937 et1938, et c'est seulement en été 1939 que le mouvement connut une renaissance.Plusieurs gros problèmes,pour la plupart difficiles au sixième degré,ont été résolus. En même temps une expédition polonaise fut active dans l'Himalaya de Gharval où le dr.J.Bujak et J.Klarner firent la conquête du sommet occidental de Nanda Devi / 7430 /.

M.Mischke

DĄŻENIA I DROGI POLSKIEGO SPORTU WYSOKOGÓRSKIEGO.

Cel polskiego sportu wysokogórskiego został wytknięty na łamach Taternika czy Wierchów,w zebraniach dyskusyjnych Sekcji Taternickiej AZS oraz poszczególnych sekcyj Klubu Wysokogórskiego.Cel ten nie odbiega w ogólnych zarysach od tego jakim go ustalił alpinizm całego świata.Najwyższem bowiem dążeniem i ukoronowaniem działalności wysokogórskiej każdego taternika czy alpinisty są góry egzotyczne z Himalajami na pierwszym planie.Tam bowiem czekają największe i najpiękniejsze problemy na rozwiązanie.Czternaście ośmiotysięcznych szczytów dotychczas nie zdobytych oraz dwieście do trzystu siedmiotysięcznych , z których zaledwie 26 zostało dotychczas osiągniętych . Czekają obronne w lawiny o charakterze kataklizmów,wiatrami o sile orkanów i swym najtęższym atutem -wysokością,której nawet w przybliżeniu nie osiągają góry pozostałych kontynentów.

Droga wiodąca ku Himalajom jest długa i ciężka,a etapy jej prowadzą przez Tatry i Alpy.Aby zestawić skład wyprawy mającej szanse powodzenia,niezbędny jest zastęp wysokogórców bogatych nie tylko w doświadczenie lecz także dysponujących wysoką sprawnością techniczną i nieprzeciętną wytrzymałością.Nie należy również bagatelizować faktu,że również naukowcy wchodzący w skład wyprawy muszą posiadać wymienione walory,chociaż nie w tym stopniu co grupa szturmowa.

Gdy po wojnie światowej 1914-18 taternictwo polskie znajdowało się w całkowitym zastoju,znalazł się człowiek,który pchnął je z punktu martwego.I to nie tyl-

ko przez swą działalność sportową,lecz może w większej nawet mierze przez działalność literacką na łamach prasy fachowej.Był nim dr.Mieczysław Świerz,a zasługi jego na tem polu są niepospolitych rozmiarów.I należy sobie zdać sprawę z tego,iż po obecnej wojnie zastęp naszych aktywnych alpinistów,byłych uczestników wypraw w Alpy , Kaukaz,Atlas czy Himalaje,będzie znikomy.Również wydanie pierwszych zeszytów Taternika czy rocznika Wierchów napotka na duże trudności wielorakiej natury.

Czeka więc praca od podstaw.Po pierwsze ruszenie z powojennego punktu martwego taternictwa letniego. Tu spotkamy pewien moment psychiczny,który i po wojnie 1914-18 wywarł swój wpływ ujemny.Mianowicie osobnik,który przeszedł wojnę jako żołnierz,czy też przeżył parę lat pod okupacją w ciągłej niepewności i napięciu nerwów,pragnie przedewszystkiem spokoju oraz zaznania dobrobytu dnia powszechnego.Z całą więc świadomością negować będzie każdy zbędny wysiłek,a zwłaszcza wysiłek sportowy,który nie prowadzi do wymienionego celu a zmusza do niewygód i jak często do przeciwstawienia się obiektywnemu niebezpieczeństwu gór.

Niejako obowiązkiem ze strony naszych taterników będzie więc możliwie najwyższa aktywność tak pod względem jakościowym jak też ilościowym dokonanych przejść.Jedynie w ten sposób,to jest przez czynne propagowanie taternictwa osiągnie się cel wstępny,jakim jest wprowadzenie młodej generacji w świat skalny.Przy działalności na dalszą metę,gdyż tylko o takiej może być tu mowa,jest to sprawa niesłychanej wagi i doniosłości. Ci właśnie młodzi ludzie i oni jedni mogą tworzyć trzon przyszłych wypraw himalajskich,oraz stanowić o dalszym rozwoju naszego sportu wysokogórskiego.

Młode pokolenie musi jednak przejść twardą i solidną szkołę,aby osiągnąć całkowitą samodzielność na drogach skalnych o najwyższym stopniu trudności i wystarczające doświadczenie wspinacze.Jest to kwestja kilku dobrych sezenów letnich,gdyż wiemy iż szybkie przechodzenie z jednego stopnia skali trudności w wyższy mści się aż nazbyt często i to tragicznie.Sprawność techniczną zdobyć można szybko,lecz doświadczenie przychodzi dopiero z latami.

Ponieważ zaznajomienie się w Tatrach z techniką śnieżno - lodową może nastąpić jedynie w zimie,usilne forsowanie taternictwa zimowego musi znaleść pełne zrozumienie.Mówiło się o tem i pisało dużo,lecz wprowadzenie w czyn tych poglądów nigdy nie osiągnęło należytego stopnia.A chyba nie wymaga specjalnego podkreślania ,że wspinaczki zimowe są najlepszym treningiem do wypraw alpejskich.Taternik wysunął swego czasu projekt,aby każdy członek wyprawy treningowej w Alpy musiał wykazać

się pewnem określonem minimum przejść zimowych odbytych w sezonie bezpośrednio poprzedzającym daną wyprawę.Również idea zimowych obozów treningowych w Tatrach nie jest nową ani też organizowanie kursów taternictwa zimowego dla szerszych warstw,co byłoby odpowiednikiem kursów letnich,cieszących się dużem powodzeniem.Wkońcu podniesienie techniki narciarskiej powoduje zwiększenie zaufania do elementu z jakim mamy do czynienia w górach wysokich,do śniegu we wszystkich jego postaciach od luźnego puchu po lód.

Przejdźmy teraz do omówienia wypraw treningowych w Alpy.Aby móc wykorzystać możliwie najzupełniej czas trwania wyprawy należy pełną uwagę poświęcić dwom problemom.Warunkiem pierwszym jest uzyskanie wysokiej kondycji fizycznej już przed wyruszeniem wyprawy,aby być w stanie,bezpośrednio po osiągnięciu danej grupy alpejskiej,podjać odrazu przejścia o poważnem znaczeniu sportowem.Zdajemy sobie natomiast sprawę z tego,iż strata czasu na aklimatyzację jest nieodzowną.Lecz tę osiąga się o wiele szybciej będąc w dobrej kondycji fizycznej niż w złej.Bezpośredni trening tatrzański przed wyruszeniem wyprawy powinien według nas za ierać długie marsze przy równoczesnem pokonywaniu dużej różnicy wzniesień , a więc do 3000 m w jednym dniu,np.Zakopane - Zawrat - Morskie Oko - Rysy - Roztoka.A oprócz tego długie wspinaczki graniami jak np.Rysy - Mięguszowiecki,aby osiągnąć zdolność szybkiego poruszania się w średnio trudnym terenie skalnym.Chodzenie po klasycznych drogach alpejskich,które w większości wypadków wiodą graniami,charakteryzuje przedewszystkiem szybkość o jakiej normalny taternik nie ma dokładnego pojęcia.Nacisk kładziony na osiągnięcie tej właśnie szybkości,uzyskiwanej na niekorzyść asekuracji,wypływa z tego,że przy długości dróg w górach o charakterze alpejskim nadmierne przedłużenie czasu przejścia pociąga za sobą możliwość gwałtownego pogorszenia się warunków atmosferycznych,co zwiększa niebezpieczeństwo nieproporcjonalnie do korzyści płynących ze starannej asekuracji.Drugim punktem bezpośredniego teningu przedwyprawowego jest idealne zgranie się uczestników i to pod każdym względem.Punkt ten wiąże się ściśle z pierwszym i dąży do wspólnego,wyżej wymienionego celu,jakim jest osiągnięcie dużej szybkości.Marsz,a czasem dosłownie bieg po grani alpejskiej,na krótkiej linie / odstęp 6 - 8 metrów / jest czemś zupełnie innem niż przechodzenie np.grani Kościelca przy stuprocentowej asekuracji.W Alpach wzajemne zaufanie członków partji i możliwie mała różnica sprawności między prowadzącym a drugim na linie,umożliwia tego rodzaju posuwanie się . Dlatego też uważamy,że wspólne odbycie możliwie dużej

się pewnem określonem minimum przejść skałowych odbytych w sezonie bezpośrednio poprzedzającym daną wyprawę. Równie idea skałowych obozów treningowych w Tatrach nie jest nową ani też organizowanie kursów taternictwa zimowego dla szerszych warstw, co byłoby odpowiednikiem kursów letnich, cieszących się dużem powodzeniem. Wysokie podniesienie techniki narciarskiej powoduje zwiększenie zaufania do elementu z jakim mamy do czynienia w górach wysokich, do śniegu we wszystkich jego postaciach od lużnego puchu po lód.

Przejdźmy teraz do omówienia wyprawy treningowych w Alpy. Aby móc wykorzystać możliwie najlepiej czas trwania wyprawy należy zwrócić uwagę poświęcić dwom problemom. Warunkiem pierwszym jest uzyskanie wysokiej kondycji fizycznej już przed wyruszeniem wyprawy, aby być w stanie, bezpośrednio po osiągnięciu danej grupy alpejskiej, podjąć od razu przejście o poważnem znaczeniu sportowem. Zdajemy sobie natomiast sprawę z tego, iż strata czasu na aklimatyzację jest nieodzowną, lecz tę ograniczyć się o wiele szybciej będąc w dobrej kondycji fizycznej niż w złej. Bezpośredni trening tatrzański przed wyruszeniem wyprawy powinien według nas zawierać dużo marszu przy równoczesnem pokonywaniu dużej różnicy wzniesień, i więc do 3000 m w jednym dniu, np. Zakopane - Zawrat - Morskie Oko - Rysy - Roztoka. A oprócz tego długie wspinaczki graniami jak np. Rysy - Wagę Szczyt Mięguszowiecki, aby osiągnąć zdolność szybkiego poruszania się w średnio trudnym terenie skalnym. Chodzenie po klasycznych drogach alpejskich, które w większości wypadków wiodą graniami, charakteryzuje przedewszystkiem szybkość o jakiej nowicjusz tatrzański nie ma dokładnego pojęcia. Mniej szczegółowy - na osiągnięcie tej właśnie szybkości, uzyskiwanej na niekorzyść asekuracji, wypływa z tego, że przy długości dróg w górach o charakterze alpejskim nadmierne przedłużenie czasu przejścia pociąga za sobą możliwość gwałtownego pogorszenia się warunków atmosferycznych, co zwiększa niebezpieczeństwo niebezpieczeństwo w stosunku do korzyści płynących ze starannej asekuracji. Drugim punktem bezpośredniego treningu przedwyprawowego jest idealne zgranie się uczestników i to pod każdym względem. Punkt ten ma znaczenie dla doświadczenia z pierwszym i dąży do wspólnego, wyżej wymienionego celu, jakim jest osiągnięcie dużej szybkości. Marsz, o czasem doskonale widać po grani alpejskiej, na krótkiej linie / odstęp 6 - 8 metrów / jest czemś zupełnie innem niż przechodzenie np. grani Kościelca przy stuprocentowej asekuracji. W Alpach wiążemy się zaufanie całości partji i możliwie mała różnica sprawności między prowadzącym a drugim na linie, umożliwia tego rodzaju poruszanie się. Dlatego też uważamy, że wspólne odbycie możliwie dużej

ilości wspinaczek przez przyszłych członków wyprawy jest nieodzowne a zatem zorganizowanie chociażby kilkudniowego obozu treningowego w Tatrach przed samą wyprawą byłoby bardzo wskazane.Jeszcze na jeden pozornie bardzo drobny szczegół zwrócimy tu uwagę,a mianowicie na wspinanie się w butach.W Alpach zachodnich trzewiczki wspinaczkowe,nawet przy najtrudniejszych przejściach znajdują rzadko zastosowanie ze względu na stałą i częstą zmianę dwu elementów:skały i lodu.Już przypinanie raków i ich odpinanie pochłania dużo drogocennego czasu.Dlatego też weźmy sobie za dewizę używanie w Tatrach trzewiczków tylko tam,gdzie są bezwarunkowo potrzebne;na drogach o średniej skali trudności jedynie mocno kute buty.

Sam program wyprawy należy ustalić o ile to możliwejaknajskrupulatniej z imiennem ustaleniem partyj oraz przejść.Jasnem jest,że program taki nigdy nie zostanie wykonany w stu procentach i pewne odchylenia będą niezbędne.Pod względem sportowym program wyprawy powinien być skonstruowany z uwzględnieniem dwu punktów zasadniczych.Pierwszy to przygotowanie do wypraw w góry egzotyczne,co jest celem głównym wyprawy treningowej . A więc przechodzenie długich grani alpejskich z licznemi biwakami bez schodzenia w doliny do schronisk.Przy tego rodzaju przejściach należy dużą uwagę położyć na właściwe rozmieszczenie składów prowiantu wzdłuż przewidzianej ruty i dlatego współdziałanie dwu grup jest nieodzowne .+/ Poprzednio jednak należy poświęcić kilka dni na udoskonalenie techniki lodowej uczestników wyprawy,oraz uzyskanie możliwie najlepszej aklimatyzacji . Punktem drugim byłyby przejścia wielkich lodowych ścian alpejskich jak wschodnia Mt.Blanc czy też północna ściana na Dt.d'Hérens.Moment prestiżowy takich przejść należy również brać pod uwagę.Jeśli chodzi o obszar w jakim miałaby działać wyprawa,to uwzględniwszy pogodzenie najwyższych możliwości sportowych z kwestją finansową,najlepsze warunki stwarza grupa Mt.Blanc,a następnie Wysokie Taury z Grossglocknerem.Alpy szwajcarskie ustępują grupie Mt.Blanc i są oprócz tego niewspółmiernie droższe.

Ile wypraw treningowych należy odbyć,aby uzyskać materjał ludzki do wypraw w Himalaje,trudno jest przewidzieć.Wiele zależy od długości przerw pomiędzy wyprawami,oraz od warunków atmosferycznych panujących podczas wyprawy,od czego jest uzależnione wykonanie programu.Można jednak sądzić,że trzy wyprawy w ciągu czterech

+/ W numerze 2.Taternika zajmiemy się opracowaniem szczegółowego programu wyprawy treningowej,ze specjalnem uwzględnieniem współdziałania dwu grup.

ilości wspinaczek przez przyszłych członków wyprawy jest nieodzowne a zatem zorganizowanie czegoś by kilkudniowego obozu treningowego w Tatrach przed samą wyprawą byłoby bardzo wskazane. Jeszcze na jeden pozornie bardzo drobny szczegół zwrócimy tu uwagę, a mianowicie na wspinanie się w butach. W Alpach zachodnich trzewiczki wspinaczkowe, nawet przy najtrudniejszych przejściach znajdują rzadko zastosowanie ze względu na stałą i częstą zmianę dwu elementów: skały i lodu. Już przypinanie raków i ich odpinanie pochłania dużo drogocennego czasu. Dlatego też weźmy sobie za dewizę używanie w Tatrach trzewiczków tylko tam, gdzie są bezwarunkowo potrzebne; na drogach o średniej skali trudności jedynie mocno kute buty.

Sam <u>program wyprawy</u> należy ustalić o ile to możliwe jaknajskrupulatniej z imiennem ustaleniem partyj oraz przejść. Jasnem jest, że program taki nigdy nie zostanie wykonany w stu procentach i pewne odchylenia będą nieuchronne. Pod względem sportowym program wyprawy powinien być skonstruowany z uwzględnieniem dwu punktów zasadniczych. Pierwszy to przygotowanie do wypraw w góry egzotyczne, co jest celem głównym wyprawy treningowej. A więc przechodzenie długich grani alpejskich z licznemi biwakami bez schodzenia do doliny do schronisk. Przy tego rodzaju przejściach należy dużą uwagę położyć na właściwe rozmieszczenie składów prowiantu wzdłuż przewidzianej ruty i dlatego współdziałanie dwu grup jest nieodzowne. +/ Równocześnie jednak należy poświęcić kilka dni na udoskonalenie techniki lodowej uczestników wyprawy, oraz uzyskanie możliwie najlepszej aklimatyzacji. Punktem drugim byłyby przejścia wielkich lodowych ścian alpejskich jak wschodnia Mt. Blanc czy też północna ściana Dt. Hérens. Moment prestiżowy takich przejść należy również brać pod uwagę. Jeśli chodzi o obszar w jakim miałaby działać wyprawa, to uwzględniwszy pogodzenie najwyższych możliwości sportowych z kwestją finansową, najlepsze warunki stwarza grupa Mt. Blanc, a następnie Wysokie Taury z Grossglocknerem. Alpy szwajcarskie ustępują grupie Mt. Blanc i są oprócz tego niewspółmiernie droższe.

Ile wypraw treningowych należy odbyć, aby uzyskać materjał ludzki do wypraw w Himalaje, trudno jest przewidzieć. Ile ... zależy od długości przerw pomiędzy wyprawami, oraz od warunków atmosferycznych panujących podczas wyprawy, od czego jest uzależnione wykonanie programu. Można <u>jednak</u> sądzić, że trzy wyprawy w ciągu czterech

+/ W numerze 2. Taternika zajmiemy się opracowaniem szczegółowego programu wyprawy treningowej, ze specjalnem uwzględnieniem współdziałania dwu grup.

lat,a więc prawie jedna po drugiej,cel swój spełnią,gdy tylko członkowie ich będą posiadać walory taternickie i koleżeńskie odpowiadające zadaniu.

W roku 1939 polski sport wysokogórski wszedł po raz pierwszy w międzynarodowe szranki walki o Himalaje. Zdobycie wschodniego wierzchołka Nanda Devi 7430 m npm. stwierdza,że wieloletnie przygotowania nie poszły na marne.Naszem zadaniem będzie kontynuowanie rozpoczętego marszu ku szczytom najwyższych gór świata,dokąd prawie wszystkie wielkie narody słały rok rocznie swe wyprawy. Wielkim krokiem naprzód w tym kierunku jest,dający się już przed wojną zauważyć,wzrost zrozumienia dla sportu wysokogórskiego u naszego społeczeństwa,do czego walnie przyczyniły się wysiłki celem szerzenia kultury wysokogórskiej wśród szerokich warstw.Założenie Polskiego Towarzystwa Wypraw Badawczych,w skład którego wchodzili przedstawiciele Min.Spraw Wojskowych,Min.Wyzn.Religijnych i Oświaty,Ligi Morskiej i Kolonjalnej,Polskiego Tow.Tatrzańskiego i innych,było na tej drodze dużem osiągnięciem.

Chcemy na tem miejscu poruszyć jeszcze jedną kwestję tyczącą się bezpośrednio wypraw himalajskich. Zdaniem naszem należałoby obrać pewną grupę o dużych możliwościach eksploatacji naukowej i sportowej.Jedynie taka koncentracja wysiłku może dać należyte wyniki,wziąwszy pod uwagę możliwość bardziej szczegółowego opracowania programu wypraw następnych,które operowałyby w znanym już terenie.Zdobycie któregoś z ośmiotysięcznych olbrzymów himalajskich oraz kilku siedmiotysięcznych pobratymców,poprzedzone rozległemi pracami topograficznemi mogłoby być wkładem naszego himalaizmu w ogólnoświatowy wysiłek wysokogórski,którego to czynu nie należy lekceważyć choćby ze względu na jego znaczenie propagandowe.

<u>Les buts et les chemins de l'alpinisme polonais.</u>De même que le moderne alpinisme international celui de la Pologne a comme but de connaître et de conquérir les cimes des Himalaya.La guerre de 1914-18 et cell d'aprésent empêchaient gravement les efforts de notre alpinisme.Après la guerre il faudra recommencer le travail alpin dès les débuts fondamentaux ,ce qui se fera en éveillant la jeunesse pour les varappes dans les rochers et dans la technique de la corde,puis dans la neige et la glace.Il faut que les candidats des expéditions s'occupent soigneusement de leur êntraînement de condition et qu'ils s'habituent au climat des hautes régions.Une fois terminé ces travaux on pourra penser ă l'organisation de l'expedition à l'Himalaya,la`quellé doit etre minutieusement preparée.

Jerzy Hajdukiewicz

lat,a więc gra le jedna po drugiej,cel swój osiągnie,gdy tylko członkowie ich będą posiadać walory taternickie i koleżeńskie odpowiadające zadaniu.

W roku 1939 polski sport wysokogórski wyszedł po raz pierwszy w międzynarodowe szranki walki o Himalaje. Zdobycie wschodniego wierzchołka Nanda Devi 7450 m npm. świadczą,że wieloletnie przygotowania nie poszły na marne.Naszem zadaniem będzie kontynuowanie rozpoczętego marszu ku szczytom najwyższych gór świata,dokąd prawie wszystkie wielkie narody siłą rok rocznie swe wyprawy. Wielkim krokiem naprzód w tym kierunku jest,że,jaąy się już przed wojną zauważyć,wzrost zrozumienia dla sportu wysokogórskiego u naszego społeczeństwa,co oczego walnie przyczyniło się wysiłki całem szerzenia kultury wysokogórskiej wśród szerokich warstw.Założenie Polskiego Towarzystwa Wypraw Badawczych, w skład którego wchodzili przedstawiciele Min.Spraw Wojskowych,Min.Wyzn.Religijnych i Oświaty,Ligi Morskiej i Kolonjalnej,Polskiego To-.Tatrzańskiego i innych,było na tej drodze dużem osiągnięciem.

Chcemy na tem miejscu poruszyć jeszcze jedną kwestję dotyczącą się bezpośrednio wypraw himalajskich. Zdaniem naszem należałoby obrać pewną grupę o dużych możliwościach eksploatacji naukowej i sportowej.Jedynie taka koncentracja wysiłku może dać należyte wyniki,wziąwszy pod uwagę możliwość zaprawiania szczegółowego opracowania programu wypraw następnych,które operowałyby w znanym już terenie.Zdobycie którego z ośmiotysięcznych olbrzymów himalajskich oraz kilku siedmiotysięcznych podrzędnych,opracowane rownocześnie pracami topograficznemi mogłoby być wkładem naszego himalaizmu w ogólnoświatowy wysiłek wysokogórski,którego w czasie nie należy lekceważyć chociaży ze względu na jego znaczenie propagandowe.

<u>Les buts et les chemins de l'alpinisme polonais.</u>De même que le moderne alpinisme international celui de la Pologne a comme but de connaître et de conquérir les cimes des Himalaya.La guerre de 1914-18 et celi d'aprésent empêchaient gravement les efforts de notre alpinisme.Après la guerre il faudra recommencer le travail alpin dès les débuts fondamentaux ,ce qui se fera en éveillant la jeunesse pour les varappes dans les rochers et dans la technique de la corde,puis dans la neige et la glace.Il faut que les candidats des expéditions s'occupent soigneusement de leur entraînement de condition et qu'ils s'habituent au climat des hautes régions.Une fois terminé ces travaux on pourra penser à l'organisation de l'expédition à l'Himalaya,la quelle doit etre minutieusement preparée.

Jerzy Hajdukiewicz

UWAGI NA TEMAT WYTRZYMAŁOŚCI SPRZĘTU.

Niezwykle szybki rozwój alpinizmu w ostatnich dziesiątkach lat -zdobycie ścian,które wydawały się nieosiągalne,zawdzięczamy nie tylko większej odwadze i przedsiębiorczości młodych alpinistów,ale w dużej mierze rozwojowi wyrafinowanej techniki używania wyklętych przez ojców alpinizmu środków pomocniczych jak lina i haki.Nie zamierzamy na tem miejscu rozstrzygać prawa bytu tych wszystkich środków,ponieważ jednak używanie ich jest dzisiaj powszechne,poświęcimy kilka uwag rzeczowej ocenie z punktu widzenia wytrzymałościowego.

Najważniejszą częścią składową sprzętu wysokogórskiego jest bezsprzecznie lina - w większości wypadków zresztą z powodu jej moralnego znaczenia.Zajmijmy się jednak jej właściwem,powiedzmy lepiej jej pierwotnem zadaniem jako środka asekuracyjnego.Tu musimy rozróżnić dwa rodzaje zadania ze względu na charakter i wielkość obciążenia liny.

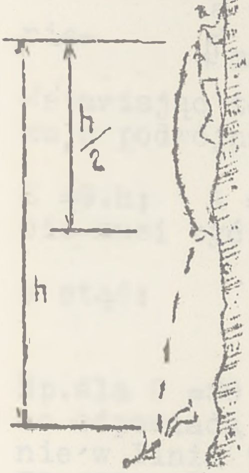
Pierwszy rodzaj obciążenia,nazwijmy je obciążeniem statycznem,występuje przy zjeździe,asekuracji drugiego,przy ciągu linowym itp.W tych wszystkich wypadkach maksymalne obciążenie liny leży w granicach rzędu wielkości ciężaru człowieka,a więc:o,5÷1,o÷3,oP.Przyjmując przeciętny ciężar człowieka = 80 kg,maksymalne obciążenie wynosić może 250 kg.Przy założeniu,że niezupełnie nowa lina wytrzymuje bezwarunkowo naprężenie 500 kg/cm2,widzimy,że np. lina 11 mm / o przekroju 0,95 cm2 / obciążona siłą 250 kg,znosi powstałe naprężenie 265 kg/cm2 z prawie dwukrotną pewnością.Jeżeli zaś czytamy,że lina nowa wytrzymuje pod gwarancją 1600 kg,to wynika,że we wszystkich wypadkach obciążeń statycznych używane powszechnie liny są zupełnie wystarczająco mocne.

Zupełnie inaczej wygląda bezpieczeństwo alpinisty,gdy zajmiemy się drugą grupą obciążeń,które nazwiemy dynamicznemi.Chodzi nam tutaj o wolny spadek w luźną linę,a więc mówiąc językiem alpinisty o odpadnięcie pierwszego na pionowej lub przewieszonej ścianie.Zapewne jest to wypadek stosunkowo rzadki,ale właśnie dla tego jednego wypadku stosujemy drogą i ciężką linę 11 mm a nie sznur 6 mm,który w innych wypadkach mógłby linę zastąpić.

Rachunkowe ujęcie tego zjawiska nie jest takie proste jak poprzednio,a w każdym razie bardzo niewielu alpinistów zdaje sobie sprawę z tego najważniejszego w dziedzinie asekuracji zagadnienia.

Oczywiście zupełnie dokładne określenie sił działających na linę jest przedewszystkiem z tego powodu niemożliwe,że sam przebieg upadku jest zależnie od

okoliczności różny.Dla przeprowadzenia rachunku musimy zatem uczynić cały szereg założeń upraszczających.Najprostszym upadkiem a zarazem powodującym największe naprężenie jest wolny spadek o podwójną długość liny, z tem,że ciało spadające nie zostaje hamowane uderzeniami o skałę,oraz że umocowanie liny jest sztywne np.hak,czekan,blok skalny itp i upadek zostaje zatrzymany jedynie elastycznością samej liny a nie asekuracji.



W czasie spadania o wysokość h,ciało nabiera energji kinetycznej,która musi być równa pracy siły przyciągania ziemskiego / ciężaru / na tej drodze.

$$E = m\frac{v^2}{2} = mgh = Gh$$

E = energja kinetyczna
G = ciężar spadającego ciała
h = wysokośćspadku = podwójna długość liny

Zaniedbujemy przytem fakt,że w rzeczywistości wysokość spadku jest większa z powodu wydłużenia elastycznego liny.

Widzimy zatem zasadniczą różnicę między obydwoma rodzajemi obciążenia.W wypadku obciążenia statycznego lina musiała jedynie wytrzymać siłę równą ciężarowi alpinisty; tutaj lina musi dla pochłonięcia energji kinetycznej spadającego ciała wykonać pewną pracę,czyli musi się wydłużyć.Można sobie zatem bez rachunku nawet zdać sprawę,że im bardziej elastyczna lina,tem mniejsza siła w niej wystąpi.



Ogólnie wiemy,że lina stawia przy rozciąganiu pewien opór który jest tem większy im większe wydłużenie.Ponieważ naprężenia występujące w linie w wypadku wolnego spadania są bardzo wysokie i leżą poza granicą proporcjonalności naprężenia do wydłużenia,nie możemy obliczać pracy odkształcenia prostym wzorem,lecz zmuszeni jesteśmy do doświadczeń , które dają nam możność zmierzenia maksymalnej pracy elastycznej liny.Normalnie redukujemy otrzymane wartości na jednostkę długości i przekroju liny i otrzymujemy tzw właściwą pracę rozrywania... a /kg.cm/cm^3 /

Praca całej liny wynosi zatem: $A = a.l.f$
l = długość liny w cm, f = przekrój liny w cm^2

Wartości a posiadane przez nas pochodzą z różnych źródeł i wykazują dość duże rozbieżności. Jako wartość średnią przyjęliśmy:

$a = 50\ kgcm/cm^3$, przyczem występujące naprężenie- $\sigma_{max} = 1000\ kg/cm^2$

Wstawiając te wartości w rachunek otrzymujemy przy spadku o podwójną długość liny $h = 2l$:

$E = G.h$; $A = a.l.f$; aby lina wytrzymała szarpnięcie musi być:

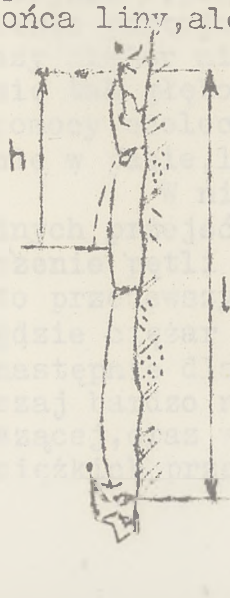
$A \geq E$; czyli: $a.l.f \geq 2\ G.l$

a stąd:

$$\boxed{f \geq \frac{2\ G}{a}}$$

Np. dla $G = 80$ kg; $a = 50\ kg/cm^2$; wynosi : $f = 3{,}2\ cm^2$ co odpowiada podwójnej 13-mm linie. Maksymalne naprężenie w linie $\sigma = 1000\ kg/cm^2$ powoduje siłę $P = 3200$ kg. Tą siłą sprzeciwia się lina dalszemu wydłużeniu w ostatnim momencie zahamowania spadku.

Staraniem naszem musi być oczywiście zmniejszenie tej siły po pierwsze dla tego, że naprężenie które wynosi 1000 kg/cm^2 jest granicą wytrzymałości liny, po drugie zaś szarpnięcie liny jest zbyt duże, aby człowiek mógł je bez poważnych obrażeń wytrzymać. Przytem widzimy jeden ciekawy szczegół. Jeżeli zwiększymy przekrój używanej liny niebezpieczeństwo zerwania jest oczywiście mniejsze, zato jednak szarpnięcie / opór liny / jest znacznie większe, ponieważ gruba lina mniej się wydłuża. Bezcelowem byłoby zatem stosowanie grubszej liny, należy natomiast dążyć do zmiany stosunku długości liny do wysokości spadku przez bicie haków pośrednich. Dzięki temu upadek może nastąpić tylko o podwójną długość wolnego końca liny, ale pracę elastyczną wykona cała lina. W ten sposób $A = a.l.f$; $E = G.h$, przyczem na rysunku obok nie jest jak poprzednio $h = 2\ l$, ale tylko np. $h = l/3$. Wówczas



$f \geq \frac{G}{3\ a}$, to znaczy konieczny przekrój liny jest około sześciu razy mniejszy, lub przy tej samej linie tzn. podwójnej 13 mm sześciokrotne bezpieczeństwo i szarpnięcie liny również 6 razy słabsze.

Każdego niefachowego czytelnika udeży fakt, że w powyższem rozumowaniu nie wchodzi w grę bezpośrednio wysokość spadku, czyli jest ono w zasadzie równie

ważne dla jednego jak i dla 20 metrów spadku.Oczywistem jest jednak,że przy małych wysokościach upadku zerwanie liny nie nastąpi,choć rachunek tego wymaga.Przyczyną tego jest fakt,że przy małych długościach liny i małych upadkach dużą rolę grają sposób umocowania liny,rodzaj pętli,elastyczność klatki piersiowej itp,które to czynniki mają przy większych długoóciach liny znikome znaczenie i pozostawiają linie przejęcie całego szarpnięcia

Aby w kilku słowach zebrać wyniki powyższego rozumowania można powiedzieć,że przy większych wysokościach wolnego upadku w luźną linę zahamowanie go bez użycia haków pośrednich jest bardzo wątpliwe a w każdym razie szarpnięcie musi spowodować poważne obrażenia wewnętrzne.Należy zatem absolutnie używać haków pośrednich przed każdem trudniejszem miejscem,a dla ciężkich przejść polecone jest używanie conajmniej podwójnej 12 mm liny, co ma w nowoczesnej technice wspinaczej również wiele innych zalet.

Podwójna 13 mm lina posiada,jak to powyżej powiedzieliśmy,wytrzymałość około 3000 kg.Oczywistem jest że noszenie ze sobą takiej ilości liny ma tylko wtedy sens,jeżeli wszystkie pozostałe ogniwa wiążące posiadają conajmniej tę samą wytrzymałość,w przeciwnym bowiem razie mamy do czynienia z najzupełniej iluzoryczną asekuracją.Dlatego też zadamy sobie trud skontrolowania tych ogniw pośredniczących.

Pierwszym niestety bardzo powszechnym błędem jest węzeł.Węzeł zawiązany na linie zmniejsza bardzo poważnie wytrzymałość w tem miejscu,podobnie do działania kantu,i czyni pozostałąlinę tylko zbędnym ciężarem.Bardzo godnem oplecenia natomiast jest stosowanie wplecionych w linę pętli końcowych połączonych z pętlą piersiową solidnemi karabinkami.Pętla piersiowa również powinna być o ile miżności bez węzłów / co jest też wygodniejsze /,podwójna,z liny o grubości co najmniej równej linie partyjnej a lepiej z grubszej.O parę gramów większy ciężar nie gra żadnej roli a gruba pętla nie wżyna się tak głęboko w ciało.Pozatem pętla powinna być przy pomocy szeleczek z cienkiej linki lub taśmy utrzymana nie w pasie,lecz na piersi.

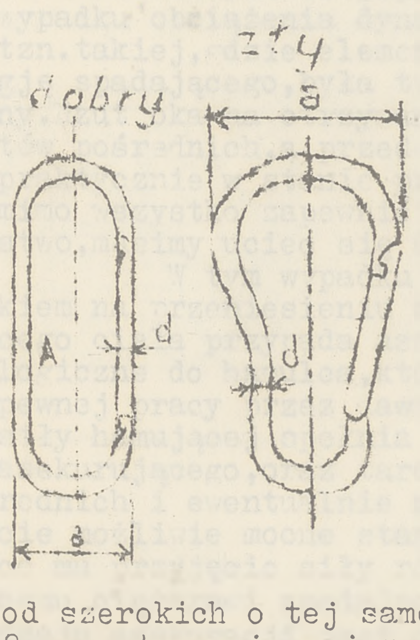
W niewielu wypadkach technicznie niezwykle trudnych przejść jest naszem zdaniem polecenia godne połączenie pętli piersiowej z pętlą siedzeniową.Odnosi się to przedewszystkiem do techniki ciągu linowego /Seilzug/ gdzie ciężar ciała spoczywa przedewszystkiem w pętli , następnie dla ostatniego partnera,którego czeka zazwyczaj bardzo nużąca praca wybijania haków w pozycji wiszącej,oraz w stosunkowo rzadkich wypadkach wykonywania ciężkich przejść / przeważnie zjazdów / dla celów ratow

niczych.

Następnym elementem łączącym staje się z chwilą usunięcia węzłów - karabinek.W sprzedaży znajduje się cały szereg rozmaitych modeli.Uważamy,że podawanie toku obliczeń wytrzymałościowych,które zwłaszcza dla bardziej skomplikowanych form,przy uwzględnieniu działania klamki,są dość skomplikowane,oznaczałoby niepotrzebne obciążenie artykułu.Ograniczamy się zatem do podania wyników prób wytrzymałościowych wykonanych w maju 1941 przez p.V.Ledergerbera w laboratorjum jednej z tutejszch fabryk maszyn.

Próbom poddano trzy typy powszechnie używanych karabinków.Wymiary ich były każdorazowo: grubość d=1 cm największa szerokość zewnętrzna a=5 cm.Pozostałe wymiary i kształt grają drugorzędną rolę.

We wszystkich trzech wypadkach rozerwanie nastąpiło przy obciążeniu około 1200 kg.Porównując tę liczbę z obliczeniem dochodzimy do wniosku,że materjał użyty był dobrej jakości.Przyjmując obciążenie dopuszczalne 400 kg,a więc mniej więcej pięciokrotny ciężar alpinisty,widzimy że karabinek jest w stanie przenieść z zupełną pewnością wszelkie obciążenie natury statycznej natomiast obciążenie dynamiczne,np.rzędu wielkości wytrzymałości liny jest dla niego niedopuszczalne.Jest to jeszcze jednym powodem stosowania poleconego poprzednio sposobu zmniejszenia naprężeń w linie,przez bicie haków pośrednich.



Oczywiście użycie grubszych karabinków może zwiększyć ich wytrzymałość w znacznym stopniu,ale i ich wagę również.Na połączenie pętli piersiowej z liną partyjną używać należy możliwie najsolidniejszych typów.Na prowadzenie liny wzdłuż haków pośrednich można natomiast używać mniejszych modeli,ze względu na małą wytrzymałość haków.

Ogólnie biorąc możemy nasze zdanie o karabinkach wypowiedzieć w następujących słowach

1.karabinki możliwie wąskie o dużej drubości d posiadają znacznie większą wytrzymałość od szerokich o tej samej grubości

2.geometrycznie najprostsza forma jest wytrzymałościowo najlepsza

niczych.

Następnym elementem łączącym staje się z chwilą usunięcia węzłów - karabinek. W sprzedaży znajduje się cały szereg rozmaitych modeli. Uważamy, że podawanie tak obliczeń wytrzymałościowych, które zwłaszcza dla bardziej skomplikowanych form, przy uwzględnianiu działania klamki, są dość skomplikowane, oznaczałoby niepotrzebne obciążanie artykułu. Ograniczamy się zatem do podania wyników prób wytrzymałościowych wykonanych w maju 1941 przez p. V. Ledergerbera w laboratorjum jednej z tutejszych fabryk maszyn.

Próbom podlegało trzy typy powszechnie używanych karabinków. Wymiary ich były każdorazowo: grubość d=1 cm największa szerokość zewnętrzna a=5 cm. Pozostałe wymiary i kształt grają drugorzędną rolę.

We wszystkich trzech wypadkach rozerwanie nastąpiło przy obciążeniu około 1200 kg. Porównując tę liczbę z obliczeniem dochodzimy do wniosku, że materjał użyty był dobrej jakości. Przyjmując obciążenie dopuszczalne 400 kg, a więc mniej więcej pięciokrotny ciężar alpinisty, widzimy że karabinek jest w stanie przenieść z zupełną pewnością wszelkie obciążenie natury statycznej natomiast obciążenie dynamiczne, np. rzędu wielkości wytrzymałości liny jest dla niego nie do uniesienia. Jest to jeszcze jednym powodem stosowania polecanego poprzednio sposobu zmniejszenia naprężeń w linie, przez bicie haków pośrednich.

Oczywiście użycie grubszych karabinków może zwiększyć ich wytrzymałość w znacznym stopniu, ale i ich wagę również. Na połączenie pętli pierścieniowej z liną wartyjną używać należy możliwie najsolidniejszych typów. Na prowadzenie liny wzdłuż haków pośrednich można natomiast używać mniejszych modeli, ze względu na małą wytrzymałość haków.

Ogólnie biorąc możemy nasze zdanie o karabinkach wypowiedzieć w następujących słowach

1. Karabinki możliwie wąskie o dużej grubości d posiadają znacznie większą wytrzymałość od szerokich o tej samej grubości

2. Geometrycznie najprostsza forma jest wytrzymałościowo najlepsza

Punkt pierwszy ma specjalnie duże znaczenie,ponieważ szerokość karabinka określa ramię momentu zginającego w punkcie A,gdzie osiąga on największą wartość.

Mówiąc o karabinkach uważamy za stosowne zwrócenie uwagi na jeden naszem zdaniem istotny szczegół. Nowy karabinek posiada bardzo ostre kanty zapadki.Kanty te mogą łatwo uszkodzić nie tylko ręce,ale co ważniejsze mogą przy nieostrożnem obchodzeniu się nadciąć linę.Ponieważ zaś bardzo często poprostu nie ma czasu na ostrożne zakładanie liny,zwłaszcza w grubych rękawicach,lina bardzo cierpi i traci na wytrzymałości.Z tego też powodu należy każdy nowy karabinek dokładnie opiłować,tak aby żaden ostry kant nie mógł wejść w zetknięcie z liną.

Najbardziej niewdzięcznem zadaniem dla wytrzymałościowca jest hak skalny czy też lodowy.Obliczenie wytrzymałościowe ma przedewszystkiem dla tego małe szanse powodzenia,że nie możemy przewidzieć właściwości podłoża oraz,co ważniejsze,sposobu w jaki został on wbity.Wytrzymałość haków wbitych bez zarzutu w pewną skałę lub lód można raczej ocenić niż obliczyć na 200 do 500 kg,zależnie od ich kształtu i grubości.Wartość ta jest w każdym razie nie wielka.Najważniejsze jest wbicie haka aż do kółka,aby za wszelką cenę uniknąć zginania,gdyż w takim wypadku wytrzymałość haka gwałtownie maleje.Wszędzie tam gdzie hak przedstawia jedyną możliwość asekuracji wskazane jest wbijanie nadzwyczaj staranne i stosowanie haków pośrednich,w przeciwnym bowiem razie szanse powstrzymania upadku pierwszego są znikome.

Wszystkie poprzednie rozważania odnosiły się do wypadku obciążenia dynamicznego przy asekuracji sztywnej tzn.takiej,gdzie elementem elstycznym,przyjmującym energję spadającego,była tylko lina zamocowana w sposób sztywny.Rzut oka na otrzymane wyniki mówi,że większość elementów pośrednich,a przedewszystkiem ciało ludzkie nie jest praktycznie w stanie przyjąć występujących wtedy sił.Aby mimo wszystko zapewnić sobie choć częściowe bezpieczeństwo,musimy uciec się do asekuracji elastycznej,miękkiej

W tym wypadku zadanie liny polega przedewszystkiem na przeniesieniu sił a pochłonięcie energji spadającego ciała przypada asekurującemu.Zadanie jego jest analogiczne do hamulca,który zdolny jest do pochłonięcia pewnej pracy przez dawanie oporu na pewnej drodze. Rolę siły hamującej spełnia tarcie liny o kark ,plecy i ręce asekurującego,oraz tarcie występujące w karabinkach pośrednich i ewentualnie na skale.Założeniem jest oczywiście możliwie mocne stanowisko asekurującego,umożliwiające mu przyjęcie siły równej co najmniej dwu do trzykrotnemu ciężarowi spadającego.Nieprzyjemną stroną tego rodzaju asekuracji jest długość drogi hamowania,zależna od wysokości upadku i siły hamowania.Ogromną natomiast zale

Punkt pierwszy ma specjalnie duże znaczenie;ponieważ szerokość karabinka określa ramię momentu zginającego w punkcie A,gdzie osiąga on największą wartość.

Mówiąc o karabinkach uważamy za stosowne zwrócić uwagę na jeden naszem zdaniem istotny szczegół. Nowy karabinek posiada bardzo ostre kanty zapadki.Kanty te mogą łatwo uszkodzić nie tylko ręce,ale co ważniejsze mogą przy nieostrożnem obchodzeniu się nadcinać linę.Ponieważ zaś bardzo często po prostu nie ma czasu na ostrożne zakładanie liny,zwłaszcza w grubych rękawiczkach,lina bardzo cierpi i traci na wytrzymałości.Z tego też powodu należy każdy nowy karabinek dokładnie opiłować,tak aby żaden ostry kant nie mógł wejść w zetknięcie z liną.

Najbardziej niewdzięcznem zadaniem dla wytrzymałościowca jest hak skalny czy też lodowy.Obliczenie wytrzymałościowe ma przedewszystkiem dla tego małe znaczenie,że nie możemy przewidzieć właściwości podłoża oraz,co ważniejsze,sposobu w jaki został on wbity.Wytrzymałość haków wbitych bez zarzutu w pewną skałę lub lód można raczej ocenić niż obliczyć na 200 do 500 kg,zależnie od ich kształtu i grubości.Wartość ta jest w każdym razie nie wielka.Najważniejsze jest wbicie haka aż do kółka,by za wszelką cenę uniknąć zginania,gdyż w takim wypadku wytrzymałość haka gwałtownie maleje.Wszędzie tam gdzie hak przedstawia jedyną możliwość asekuracji wskazane jest wbijanie nadzwyczaj staranne i stosowanie haków pośrednich,w przeciwnym bowiem razie szanse powstrzymania upadku pierwszego są znikome.

Wszystkie poprzednie rozważania odnosiły się do wypadku obciążenia dynamicznego przy asekuracji sztywnej tzn.takiej,gdzie elementem elastycznym,przyjmującym energię spadającego,była tylko lina zamocowana w sposób sztywny.Rzut oka na otrzymane wyniki mówi,że większość elementów pośrednich,a przedewszystkiem ciało ludzkie nie jest praktycznie w stanie przyjąć występujących wtedy sił.Aby mimo wszystko zapewnić sobie choć częściowe bezpieczeństwo,musimy uciec się do asekuracji elastycznej,miękkiej.

W tym wypadku zadanie liny polega przedewszystkiem na przeniesieniu sił a pochłonięcie energii spadającego ciała przypada asekurującemu.Zadanie jego jest analogiczne do hamulca,który zdolny jest do pochłonięcia pewnej pracy przez [illegible] oporu na pewnej drodze. Rolę siły hamującej spełnia tarcie liny o kark,plecy i ręce asekurującego,oraz tarcie występujące w karabinkach pośrednich i ewentualnie na skale.Założeniem jest oczywiście możliwie mocne stanowisko asekurującego,umożliwiające mu przyjęcie siły równej co najmniej dwu do trzykrotnemu ciężarowi spadającego.Nieprzyjemną stroną tego rodzaju asekuracji jest długość drogi hamowania,zależna od wysokości upadku i siły hamowania.Ogromna większość zale

tą jest fakt,że siły hamujące są wielokrotnie mniejsze od występujących przy sztywnej asekuracji i mogą być przyjęte przez wszystkie części łączące i asekurujące.

Zależność między wysokością upadku a drogą hamowania jest bardzo prosta.Niech będzie:
h =wysokość wolnego spadku, b = droga hamowania
G =ciężar spadającego, B = siła hamowania

Energja kinetyczna jest jak poprzednio:

E = G /h+b/ , a praca hamowania: A = B.b
stąd:

$$b = \frac{G.h}{B-G}$$

Wzór ten nie uwzględnia tarcia w hakach pośrednich itd, które oczywiście zmniejsza konieczną drogę hamowania.Widzimy z niego,że np. przy sile hamującej B=2G,musimy wypuścić b = G.h :/2G-G/ = h liny,aby spadek zahamować. Analogicznie dla B=3G,wynosi:b=h/2 itd.Wskazane jest również przeniesienie działania hamującego o ile możności na inne przedmioty,jak czekan,występ skalny itp.Wspomnieć można jeszcze,że np.alpiniści sowieccy używają do asekuracji rękawiczek dla ochrony rąk,co wydaje się bardzo godne polecenia.

Istnieje oczywiście cały szereg możliwości wykorzystania działania hamulca,na które nie możemy podawać recepty.Zadaniem szkolenia technicznego jest wyrobienie wprawy w obchodzeniu się ze sprzętem i w ocenie jego możliwości.Naszem zadaniem w tej chwili było tylko zarysowanie granic w jakich możemy mu zaufać.

Remarques sur la solidité de l'équipement.La solidité des cordes peut être envisagée du point de vue statique,s'il s'agit d'une corde fixée,ou du point de vue dynamique si elle est assurée de façon élastique.Pour la manière de s'accorder il faut trouver une solution rationnelle. Une description exacte de la solidité des mousquetons serait très compliquée.Le problème de la sureté des pitons n'est pas du tout résolu car il dépend de nombreuses influences secondaires.

Jerzy Latoszyński

JAWOROWY RÓG.

Na tle nieba rysuje się smukły obelisk Jaworowego Rogu . Powoli posuwam się po ruchliwym piargu,szukając oczyma kamiennego kopczyka,znaczącego ukryte buty.Już nie widzę

nad sobą szczytu.Przeszło dwustumetrowa dolna zerwa skalna zakryła już sobą ten olbrzymi szmat skalnej przestrzeni,znajdujący się nad nią.Co chwila po twardym,zlodowaciałym śniegu suną z sykiem głazy oderwane gdzieś setki metrów wyżej.Jaworowy Róg nie śpi.Stałem bombardowaniem granitowemi pociskami daje znać o kruchem niebezpieczeństwie swej północnej ściany.Niezdobyty bastjon groźnej twierdzy Jaworowych Turni - czuwa.

Znalazłszy buty odpoczywam śledząc oczyma naszą wczorajszą drogę,a w wyobraźni raz jeszcze przeżywam całą wspinaczkę.Jawią się towarzysze,z którymi związany jestem liną na godzin przynajmniej dziesięć.Jasiek -skończywszy papierosa i poprawiwszy zwisające u pasa haki - rozpoczyna wspinaczkę wygodnemi skalnemi stopniami, aby dostać się do systemu półek,przecinających dolną zerwę po przekątni.Po paru krokach wbija hak.Za chwilę znowu słyszę charakterystyczny odgłos.Oho - trudności od samego początku!Towarzysz,przeczołgawszy się pod wybrzuszeniem przewieszki i zająwszy stanowisko asekuracyjne wbija 3. hak.Teraz idzie Zdzisław a doszedłszy do Jasia asekuruje mnie.

Skalne stopnie nie nastręczają trudności.Dopiero z pod przewieszki wyładowany plecak o mało nie wypycha mnie w powietrze.Ostatecznie wybiwszy dwa haki i pokonawszy trawiasty kominek dochodzę do przyjaciół.I znowu Jasiek rusza naprzód asekurowany przez nas.

Powoli rośnie odległość dzieląca nas od podściennego piargu,gdy nasza trójczłonowa gąsienica posuwa się przez tę jedną z największych ścian tatrzańskich.Mijamy trawiasty,u dołu podcięty komin , gdzie iluzoryczna asekuracja sprawia niemiłe wrażenie.

Przytulna półka stanowi miejsce naszego posiłku.Chleb i wędzonka znikają szybko.I znowu asekurujemy towarzysza,który wspinając się powoli niknie za przewieszonem ograniczeniem.Lina nieznacznie przesuwa się przez ogniwo karabinka.Kilkakrotnie już słyszymy odgłos wbijanych haków.Trudności muszą być wielkie.Czuję się niezwykle ociężały i senny.Czy to sznurek młotka zanadto ściska mi szyję?Otrząsam się i pytam Zdzisława jak się czuje. Towarzysz zdradza podobne objawy.Po zastanowieniu się decydujemy,że wędzonka musiała być nieświeża i wymieniamy niecenzuralne opinje o właścicielce wędliniarni.

Lecz okrzyk Jasia a potem emocjonująca wspinaczka kazały zapomnieć o chwilowem osłabieniu.Pionowe ograniczenie prowadzi na wygodny stopień a kilkumetrowa, płytowa ścianka,zdecydowanie nadzwyczaj trudna,daje dostęp do komina.Trawersuję komin po ruchomych,dziwnie klekocących blokach.Patrząc w dół widzę między nogami powietrze,a głęboko w dole podścienny piarg,zamglony perspektywą.Lecz dalsze,wąskie i przewieszone zacięcie każe za-

pomnieć o ekspozycji.Plecak niesamowicie wypycha w powie trze,a ciągłe wybijanie haków doprowadza do wściekłości. Z rozbitego młotkiem palca powoli sączy się krew,kapiąc na spodnie,wiatrówkę i linę. Wreszcie dochodzę do towarzy szy asekurujących mnie z za dużego,odstrzelonego bloku .

Trudności maleją częściowo.Jeszcze jeden tra - wers do niezwykle kruchego kominka.Co chwila skalne po - ciski z furkotem przelatują nad głową a niektóre głucho uderzają o płótno wiatrówki.Z kominka wychodzimy na tra- wistą część ściany,która w porównaniu z dolną zerwą wy - raźnie traci na nachyleniu.

Chwila zastanowienia.Jest już późno i jeżeli nie chcemy zostać zaskoczeni przez noc,to trzeba się spie szyć.Następuje wyścig z czasem.W dużem tempie i z prze - ważnie lotną asekuracją przechodzimy tę część ściany,ob- fitującą w duże trawniki.Jedynie płytowe zacięcie,koń skalny i grzęda nastermana turniczkami zdołały zatrzymać nas trochę.

Wreszcie po dwu niespełna godzinach takiej go- nitwywchodzimy prawie bez tchu na małą przełączkę.Przed nami piętrzy się szczytowy monolit Jaworowego Rogu.Czar- ne płyty zwiastują największe trudności.Tymczasem wraz z nadchodzącym zmierzchem przypływa mgła.Decydujemy ata- kować blok szczytowy na drugi dzień i korzystając jeszcze ze strzępów dnia wchodzimy na główną grań Jaworowych Tur ni,w prawo od naszego szczytu.

Zmęczenie całodzienną wspinaczką duże.Mgła i ciemności coraz większe.Powoli lawirując między grzędami i turniczkami dostajemy się na łatwą część grani i nią dochodzimy do Żabiego Zielonego Jaworowego Wierchu.Stąd już tylko w dół do maleńkeij dolinki,kryjącej zbawczy na miot.Śliska,nocną mgłą zroszona trawa,naigrywa się złoś- liwie z naszych słabych nóg.Co chwila któryś z nas siada pośliznąwszy się.Ktoś patrzący na nas z boku napewno wziąłby nas za turystów,pijanych węgierskiem winem.

Niżej mgła przeciera się trochę i widzimy w do le białą,jakby fosforycznem światłem płonącą plamę,to da szek naszego namiotu,a w nim Zdzisławowe czereśnie.Wle - czemy się niesłychanie długo.Lecz nawet dwudziestogodzin ny dzień pracy ma swój koniec.Wreszcie niesamowicie zmę- czeni docieramy do namiotu,wymarzone czereśnie materja - lizują się,a my wypiwszy resztki pozostałej z rana herba ty zasuwamy się w śpiwory.

Dwa dni błogiego nieróbstwa.Łazimy się całkiem nago po rozsłonecznionej dolinie i kąpiemy się w lodowa- to zimnym stawku.Nawet stary cap-autochton przyzwyczaił się do nieszkodliwych intruzów.Podziwiamy punktualność naszego gospodarza,orła skalnego,który codziennie o tej samej porze zjawia się nad nami,oblatując swój rejon .

pomnieć o ekspozycji.Jednak niesamowicie w ruchu w po le trze,a ciągle wynitąnie nakó doprowadza do wściekłości. Z rozbitego młotkiem palca powoli sączy się krew,kapiąc na spodnie,wiatrówkę i linę. Wreszcie docieramy do towarzyszy asekurujących mnie z za dużego,odstrzelonego bloku.

Trudność maleją częściowo,Jeszcze jeden trawers do niezwykle kruchego kominka.Co chwila skalne pociski z furkotem ozucel tują nad głową a niektóre głucho uderzają o płótno wiatrówki.Z kominka wychodzimy na trawiastą część ściany,która w porównaniu z dolną częścią wyraźnie traci na nachyleniu.

Chwila zastanowienia.Jest już późno i jeżeli nie chcemy zostać zaskoczeni przez noc,to trzeba się spieszyć.Następuje wyścig z czasem. Dużem tempie i z przeważnie lotną asekuracją przechodzimy te części ściany,obfitujące w duże trawniki.Terynie,płytowe zacięcie,kominy i grzęda nastarmana turnickami usiłuje zatrzymać nas trochę.

Wreszcie po dwu niesłychanie godzinach takiej gonitwy wychodzimy pięknie na łatwe teren na małą przełączkę.Przed nami piętrzy się szczytowy monolit Jaworowego Ogu.Czarne płyty zdają się najwięcej trudności.Tymczasem jednak z nadchodzącym zmierzchem przypływa mgła.Decydujemy atakować blok szczytowy na drugi dzień i korzystając jeszcze ze strzępów dnia schodzimy na główną grań Jaworowych Turni,w prawo od naszego szczytu.

Zmęczenie całodzienną wspinaczką duże.Mgła i ciemność coraz większe.Powoli i ostrożnie między grzędami i turnickami dostajemy się na łatwą część grani i nią dochodzimy do Żółtego Zielonego Jaworowego Sterchu.Stąd już tylko w dół do maleńkiej dolinki,krytej swej zbawczy namiot.Śliska,nocną mgłą zroszona trawa,nałgrywa się złośliwie z naszych słabych nóg.Co chwila któryś z nas siada poślizgnawszy się.Ktoś patrzący na nas z boku napewno wziąłby nas za turystów,pijanych węgierskiem winem.

Niżej mgła przerzedza się trochę i widzimy w dole białą,jakby fosforycznym światłem płonącą plamę,to daszek naszego namiotu,a w nim żółtawe czerwienie.Wlecze się niesłychanie długo.Zdaje nawet ludzie sto godzinny dzień pracy ma swój koniec.Wreszcie niesamowicie zmęczeni docieramy do namiotu,wymarzone czereśnie materializują się,a my wypiwszy resztki pozostałej z nimi herbaty zasypiamy w śpiworach.

Dnia dnia było nieco nieróbstwo.Myjemy się całkiem nago po rozsłonecznionej dolinie i kąpiemy się w lodowato zimnym stawku.Nawet stary cap-autochton przyzwyczaił się do niezwykłych intruzów.Podziwiamy punktualność naszego gospodarza,orła skalnego,który codziennie o tej samej porze zjawia się nad nami,oblatując swój rejon.

Uczty lukullusowe trwają od świtu do zmroku. Wieczorem spora watra płonie przed namiotem, wesoło gaworząc z wiatrem.

Lecz niezdobytość szczytowego monolitu Jaworowego Rogu zwyciężyła. I znowu wczesny ranek widzi naszą trójkę pnącą się ku Zielonemu Żabiemu Jaworowemu Wierchowi. Tym razem mimo, że idziemy pod górę, o połowę skracamy czas naszego zejścia z przed dwu dni.

Dotarłszy do stóp Jaworowego Rogu zmieniamy buty na pantofle, wiążemy się liną, haki do pasa, młotki na szyję i znowu zaczynamy wspinaczkę. Obniżywszy się do stóp monolitu szczytowego trawersujemy wygodną półką w lewo, ku linji spadku wierzchołka. Teraz w górę.-

Jakąż kolosalną różnorodnością dysponuje północna ściana Jaworowego. Po kruchości dolnej zerwy i trawach środkowej części teraz wspinam się czarnemi, litemi płytami twardego granitu. Skąpość niechybnie mocnych chwytów daje olbrzymią satysfakcję. Dochodzę do małej, ostremi blokami zasłanej platforemki i asekuruję Zdzisława. Po jego dojściu wspinam się w prawo na wybitne ograniczenie i niem w górę. Możliwości rychło się kończą. Wracam i wraz ze Zdzisławem przyzywamy Janka na naradę. Ten osiągnąwszy naszą platformę rozpatruje się w terenie. Nad platformą wznosi się pionowe zacięcie o płytowych ściankach bez najmniejszego chwytu, przykryte u góry dachem przewieszki. Jasiek decyduje szybko: tędy!

"Ależ Jasiu, przecież sam widzisz, że tędy nie puści" - mówię do towarzysza a Zdzisław popiera moją opinję. Lecz Jasiek nie daje się przekonać: "Ja ruszę pierwszy i powbijam haki, a ty" -zwraca się do mnie- "rzecz wykończysz."

"Zgoda, jeśli to puści to będzie skończony ausser a droga uzyska wspaniały moment" -decyduję.

Janek stojąc na platformie wbija, jak tylko może najwyżej hak i przepiąwszy przez karabinek linę rzuca krótkie "ciągnij". Pociągany przez nas dochodzi do haka i wbija drugiego, również jak najwyżej. Oddech towarzysza staje się coraz szybszy, gdy przepiąwszy linę przez karabinek drugiego haka żąda, abyśmy go spuścili. Parę chwil siedzi milcząc na platformie a odsapnąwszy trochę mówi: "Strasznie męcząca robota, muszę wbić jeszcze jeden hak pod samą przewieszką."

Po chwili rusza znowu i wywindowawszy się do drugiego haka wbija trzeci i wiesza na nim pętlę z deseczką. Opuściwszy się na dół decyduje: "Teraz twoja kolej, Jurek!". Zabieram od towarzysza węższe haki i idę w górę przepinając swoją linę do karabinków.

Jako jedyne stopnie i chwyty służą trzy wbite haki. Stanąwszy prawą nogą w pętli oceniam możliwości. W lewo pod przewieszką biegnie wąziutka skalna framuga ku maleńkiemu, trójkątnemu stopniowi w otwartej ścianie. Wbijam w wąskie pęknięcie przy framudze hak i probując

Uczty lukullusowe trwają od świtu do zmroku.Wieczorem
spora watra płonie przed namiotem,wesoło gawędzimy z wia-
trem.

Lecz niezdobytość szczytowego monolitu Jaworo-
wego Rogu zwycięża.I znów wczesny ranek widzi naszą
trójkę pnącą się ku Zielonemu Żlebiowi Jaworowemu Wiercho-
wi.Tym razem mimo,że idziemy pod górę,o połowę skracamy
czas naszego zejścia z przed dwu dni.

Dotarłszy do stóp Jaworowego Rogu zmieniamy bu-
ty na pantofle,wiążemy się liną,haki do pasa,młotki na
szyję i znów zaczynamy wspinaczkę.Obniżywszy się do stóp
monolitu szczytowego trawersujemy wygodną półką w lewo ,
ku linii spadku wierzchołka.Teraz w górę.-

Jakaż kolosalna różnorodność dysponuje pół-
nocna ściana Jaworowego.Po kruchości dolnej partii i tra-
wach środkowej części teraz wspinam się czarnemi,litemi
płytami twardego granitu.Skąpość niechybnie mocnych chwy-
tów daje olbrzymią satysfakcję.Dochodzę do małej,ostremi
blokami zasłanej platformki i asekuruję Zdziśka.Po je-
go dojściu wspinam się w prawo na wybitne ograniczenie i
niem w górę.Możliwości rychło się kończą.Wracam i teraz
ze Zdziśkiem przywoływamy Janka na naradę.Ten osiągnąwszy
naszą platformę rozpatruje się w terenie.Nad platformą
wznosi się pionowe zacięcie o płytowych ściankach bez
najmniejszego chwytu,przykryte u góry dachem przewieszki.
Jasiek decyduje ryzykować tędy!

"Ależ Jasiu,przecież ... widzisz,że tędy nie puści"- mó-
wię do towarzysza a Zdzisław popiera moją opinię.Lecz Ja-
siek nie daje się przekonać:"Ja muszę próbować i powbijam
haki,a ty" -zwraca się do mnie- "zaraz wykończysz."
"Zgoda,jeśli to puści to będzie chlubny naszą drogą
uzyska wspaniały moment" -decyduję.

Janek stojąc na platformie wbija,jak tylko mo-
że najwyżej hak i przepiąwszy przez karabinek linę rzuca
krótkie "ciągnij".Podciągany przez nas dochodzi do haka
i wbija drugiego,również jak najwyżej.Oddech towarzysze
stają się coraz szybsze,gdy przepiąwszy linę przez kara-
binek czwartego haka żąda,abyśmy go spuścili.Zaraz chciał
siedzi milcząco na platformie a odpocząwszy trochę mówi i
"Straszne męcząca robota,muszę wbić jeszcze jeden hak
pod samą przewieszką."

Po chwili rusza znowu i wywindowawszy się do
drugiego haka wbija trzeci i wiesza na nim pętlę z drze-
ka.Opuściwszy się na dół decyduje:"Teraz twoja kolej,Ju-
rek".Zabieram od towarzyszy wszystkie haki i idę w górę prze-
pinając swoją linę do karabinków.

Jako jedyne stopnie i chwyty służą trzy wbite
haki.Wszedłszy prawą nogą w pętli oceniam możliwości.
W lewo pod przewieszką ciągnie wąziutka skalna ramuga
ku małemu,trójkątnemu stopniowi w otwartej ściance.
Wbijam w wąskie pęknięcie szczyt francuski hak i przebijając

jak siedzi -wyciągam go ręką.Innego jednak miejsca niema Wbijam jedną przy drugiej dwie łyżki i przypinam do nich swą linę.Pozycja rozkraczona w jakiej stoję,męczy niesłychanie szybko.Przewieszka odpycha.Jeżeli niechcę odpaść, muszę się spieszyć.Nogi drgają w charakterystyczny sposób Lewą stawiam na jednej z łyżek.Prawa tkwiąca w pętli huśta się niespokojnie.Nikły podchwyt nie daje oparcia.Przenoszę szybko cały ciężar ciała na lewą nogę.I w tym decydującym momencie łyżka skiełzła.-Lecz nie -maleńki orzeszek skalny stworzył punkt oparcia.Hak nie wyleciał.Jeszcze szybka przeplatanka,krok -i stoję na przytulnym stopieńku.

Płyty piętrzące się nademną są nieźle urzeźbione i niezbyt strome.Po kilku metrach docieram do wygodnej, od ekspozycji dużym blokiem zasłoniętej nyży i padam bez tchu. W skroniach łomocą ciężkie młoty.Zaniepokojeni towarzysze indagują z dołu.-"Wygodna platforma,zaraz wbiję hak"- wyrzucam ze siebie zduszonym głosem pojedyncze słowa.Po chwili wbijam silny styryjski hak i asekuruję Zdzisława.Ten doszedłszy do mnie,zdyszany,nie mogąc wykrztusić słowa,pokazuje mi swe pokrwawione palce.Obaj asekurujemy następnie Jasia,który skacząc wahadłami od haka do haka wybija je wszystkie.

Dalej idzie Jasiek jako pierwszy.Jaworowy Róg wygrawszy swe najtęższe atuty uznał się za pokonanego . Jeszcze jeden powietrzny trawers i stromy kominek.Skalne bloki i coraz mniej nachylone płyty wyprowadzają nas na szczyt.

Czarne chmury ciągnące od Gerlachu dawno zakryły już swemi szaremi czapami Świstowy,gdy mocnym uściskiem dłoni gratulowaliśmy sobie zdobycia tej jednej z największych ścian tatrzańskich.W kopczyku kamiennym znaleźliśmy bilet W.Stanisławskiego i H.Mogilnickiego z pierwszego przejścia południowej ściany tego szczytu.Na jego miejsce zostawiliśmy swój: I-sze przejście północnej ściany Jaworowego Rogu z doliny Jaworowej.Droga nadzwyczaj trudna.Czas 14 godzin.14 i 16 lipca 1939.Nazwiska.

Jaworowy Róg.Une première dans la Tatra.

Jerzy Hajdukiewicz

SPRAWY KLUBOWE.

Walne Zebranie.w dniu 12.XII.1943 dokonało wyboru zarządu w niezmienionym składzie:prezes-inż.M.Mischke,oficer łącz -inż.T.Nowak,zca.-St.Hirsch,kierownik techniczny-J.Hajdukiewicz.Nadano odznakę honorową:pułk.K.Rederowi-Kuratorowi Klubu,ppułk.H.Siegristowi,prof.dr.A.Krupskiemu,

jak siedzi -wyciągam go ręką.Innego jednak miejsca nie ma
Wbijam jeden przy drugiej dwie żyłki i przypinam do nich
swą linę.Pozycja rozkraczona w jakiej stoję,między miesiy
chanie szybko.Przewieszka odpycha.Jeżeli niechcę odpaść,
muszę się spieszyć.Mogi drgają w charakterystyczny sposób
Lewą stawiam na jednej z żyłek.Prawa tkwiąca [illegible] pętli hadś-
ta się niespokojnie.[illegible] podchwyt nie daje oparcia.Przenosz
szybko cały ciężar ciała na lewą nogę.I w tym decydującym
momencie żyłka [illegible].Jeszcze nie -malutki [illegible]
skały stworzył punkt oparcia.Hak nie wyleciał.Jeszcze szybko
przepiąć ucho,krok -i stoję na przytulnym stopniku.

Piąty piętnasce się nadenny,że [illegible] urzędzie ne i nie
[illegible] stronę.Po kilku metrach docieram do wygodnej
od ekspozycji lużnej blokiem zasłoniętej nyży z[illegible] ten
tchu. [illegible] pomocą ciężkie młoty,[illegible] towa rzysze
[illegible] z dołu- "wygodna platforma,ładny rbije
hak" - wyrzucam ze siebie [illegible] głosem pojedyncze sło
wa.W chwili wbijam sam [illegible] hak i zaczyna [illegible]
[illegible].Ten [illegible] mnie,[illegible],nie mogąc wykrztusić
słowa;pokazuję mi dwa pozrywane palce.Ocej [illegible]
następnie [illegible],który [illegible] od Haka do haka
wybija je wszystkie.

Dalej idzie [illegible] jako pierwszy.Iworowy kąt
wygrywamy dwa najtęższe stuby [illegible] się ze [illegible]
jeszcze jeden po [illegible] i strony [illegible].Skalne
bloki i coraz mniej nachylone płyty wyprowadzają nas na
szczyt.

[illegible] chmury [illegible] od [illegible] zakry
ły już [illegible] czasami [illegible],gdy [illegible] ujście -
[illegible] dłoni [illegible] wszędzie [illegible] jednej z nej
większych ścian tatrzańskich.W [illegible] znaleźliśmy
bilet W.[illegible] i [illegible] z pierwszego
przejścia [illegible] ściany tego szczytu.Na jego
miejsce zostawiliśmy [illegible]: 1-sze przejście północnej ścia
ny Jaworowego Rogu z doliny Jaworowej.Droga nadzwyczaj
trudna.Czas 14 godzin.14 i 15 lipca 1939.Nazwiska.

Jaworowy [illegible] oręż dla [illegible] Tatra.

Jerzy Hajdukiewicz

SPRAWY KLUBOWE.

Walne Zebranie,w dniu 12.XII.1945 dokonało wyboru zarządu
w następującym składzie:prezes-inż.M.[illegible],oficer [illegible]
-inż.[illegible],[illegible],kierownik techniczny-J.Hajdu
kiewicz.Nadano odznakę honorową:[illegible]
[illegible],[illegible],prof.dr.A.[illegible]emu,

M.Widmerowej i H.Widmerowi.

Wejścia:narc.26.12.Kl.Kärpf 2704;28.12.Gandstock 2318 ; 30.12.1943.Weissmeilen 2485, Spitzmeilen 2505,5 - M.Mischke /-narc./.1.1944.Schild 2302,9,Siwellen 2310;próba wz. 23.1.pn.grań Speer;19.3.Piz Sol 2849 - M.Mischke,R.Lü-scher /-narc.nieud.5.3.Kärpf - J.Hajdukiewicz,M,Mischke narc.7.4.Bocktschingel 3049;wz.8.4.Düssistock 3259 - J.Hajdukiewicz,M.Mischke,J.Płotkowiak.

Odczyty:15.12.1943.A.Vogt,SAC Uto:"Bergfahrten um Saas - Fee und Zermatt" - 1.2.1944.prof.dr.A.Krupski,SAC Uto: "Einfluss der Alpung auf das Rind" - 9.2.G.C.Trench, mjr.RA:"Expédition americaine á K2 en 1939" - 15.3.rocznica założenia Klubu,A.Vogt,SAC Uto:"Skifahrtem im Bündnerland"

SPIS RZECZY

Redaktor:J.Hajdukiewicz,Winterthur.